№ XII. Cena 2 m.

Łazik



JAGIEŁŁO: POLACY! LITWINI! CO TEŻ WY ROBICIE?
JAM PRZECIEŻ UNJI WASZEJ POŚWIĘCIŁ ME ŻYCIE!

N A S Z K A R A B I N.

Taśma ładunków przeciągnięta,
cel wzięty, rozkaz krótki, strzał!
czy złe spuszczono z sfor szczenięta?
czy, os to brzęki, świst i szał?...
To nasz karabin maszynowy
już swój bojowy odzew dał!
To nasz karabin maszynowy,
stary towarzysz, zuch morowy
dobiera się do wrażych trzew
pić będzie krew,
i chłeptać krew!...

Ułanie, gotuj się na tańce
i szabli dobrze wyostrz brzeg,
na trwożne pójdziesz wroga szańce,
zgon porozsnuwał wszędzie ścieg...
To nasz karabin maszynowy
tak swojej kuli znaczył bieg...
To nasz karabin maszynowy,
stary towarzysz, zuch morowy
u wrażych już ucztuje trzew
i pije krew,
i chłepce krew!...

Piechoto, naprzód! polski chłopie,
śmiało we wroga bagnet wwierć,
już tam, na jego wkół okopie
czujnie waruje blada śmierć...
Bo nasz karabin maszynowy
o swoim znaku zatknął żerdź...
Bo nasz karabin maszynowy,
stary towarzysz, zuch morowy
dobiera się do wrażych trzew
pić będzie krew,
i chłeptać krew...

Hej, już pierzchają wraże zgraje,
lecz nasz karabin będzie bił!
pieśnią tryumfu... na rozstaje
rozniesie ran i bitew pył...
Vivat! rozrzuci krzyk bojowy,
by narodowi dodać sił!...
ten nasz karabin maszynowy,
stary towarzysz, zuch morowy...
jak się do wroga dobrał trzew,
i pił tam krew,
i dawał krew...

S. B.
Plutonowy karabinów maszynowych.

G N I Ł A L I P A.

Na starych naszych szańcach, okopach legjonów,
kędy się Gniła Lipa aż do Dniestru toczy,
znów śmierć rozwiewa ku nam swe straszliwe oczy,
znów dochodzą nas jęki cmentarnianych dzwonów.

Ale druga brygada ma swych epigonów,
godnych bojów straszliwych cudownej pomroczy —
i biegnie jazda nasza w cwał, co koń wyskoczy,
w melodji ciężkich armat niemilknących tonów.

I choćby armja jaka, niesyta w potędze,
większa i okrutniejsza od tej, którą Trocki
pragnie Polsce dyktować swe czerwone prawa,

runęła—my żołnierskiej swej wierni przysiędze,
wytrwamy śród walk ciężkich nieustannej młocki,
bo w ostrzach szabel naszych całej Polski sprawa.

L W Ó W N A S Z A Ń C U.

Lwów przymknął lewe oko i do wroga mierzy,
stanął, zwarł się dziś w sobie jak tygrys przed skokiem
i z wnętrza ciemnych ulic wezbranym potokiem
płyną oddziały lwowskiej zuchwałej młodzieży.

Każdy tu umiłował słońce krwawej ścieży,
każdy tu jest ojczyźnie radosnym prorokiem —
i Lwów oddycha tchnieniem bezdennie szerokiem
i patrząc w łuny pożog, we zwycięstwo wierzy.

Lwów wziął w ręce karabin i stanął w okopie
i poświęcił swe syny na śmierć, co pijana
pragnieniem setki zgonów, pełznie pod murami.

I gdy tam z karabinem trwają chłop przy chłopie,
ty znowu bachicznemi przewracasz oczami,
Stolico! tak ci pilno wrócić do kankana?

ZYGMUNT ZALESKI.



— Nie wstyd to panu, panie gospodarzu: taki, widzisz pan, połamaniec wstąpił do wojska, a pan, zdrowy chłop, nawet o tem nie pomyślał.
— Trudno, panie kapralu, wszyscy nie mogą się bić. Ktoś musi też Polskę budować.

Z ROZMÓW TELEFONERA.

Maneż. Telefoner bierze na odwagę i z prawej strony wspinając się na konia, siada wreszcie twarzą do ogona.

— Jakeś ty, durniu, usiadł! — krzyczy wachmistrz!

— Psiepraszam, ale pan wachmistrz nie wie, w którą stronę ja chcę jechać.

Na drugi dzień Telefoner, zgłębiwszy już tajemnicę wsiadania i jazdy stępa, próbuje kłusa. Ruch konia sprawia jednak, że Telefoner znajduje się coraz bliżej ogona.

— Panie wachmistrz!—woła wreszcie zrozpaczonym głosem — koń mnie się skończył!

*

— Chczałem proszicz pan doktór do moje teszczowe.

— A co jej jest?

— Co jej ma bicz?... Una już umarła, trzeba napisacz szwiadectwo.

— To należy do lekarza okręgowego.

— Kiedy ja do pana doktora mam zaufanie.

WYJAŚNIENIA BOLSZEWICKIE.

Wprawdzie przyszliśmy do Polski bardzo brudni, ale wyszliśmy porządnie sprani.

Nieprawdą jest, jakoby w Rosji sowieckiej wszystko szybko wymierało. Możemy stwierdzić, że niektóre zwierzęta nawet rozmnażają się coraz liczniej. Np. wszy.

Armja polska jest obecnie na naszych usługach i spełnia tą samą funkcję, co chińczycy: idzie ztyłu i zachęca do coraz szybszego posuwania się naprzód

Wyrzekłem się odwiedzenia Warszawy tylko dlatego, że tam jest Piłsudski, a ja go nie lubię.

TROCKIJ.

O JEDNYM CO GO DJABEŁ MORANSÓW ODUCZYŁ.

pleśń odpustowa na nutę: „Pojechali trzej Królowie we ćtyrech".

Był jeden piechur z przezwiska Jantoni,
Na cnotę chciwy jak na sadło kot;
Gdzie jeno może za pannami goni,
Do moransowych zawdy gotów psot.

Kiej pułk czasami w jakiej wsi przystanie
I krzyknie starszy: — Giwer w kozły złóż!—
Jantek już węszy i kajne gadanie,
Zdybie materjał, trajluje i już!

Przewąchał djabeł onych grzychów nawał
Jako je Jantek kochliwy aż pfe!..
Pomyślał: — Zrobię ja ci gruby kawał,
Że ruski miesiąc popamiętasz mnie. —

Raz w wieczór staną we wsi Kocia Wola,
(Djabeł za pułkiem niewidzialny szedł),
Łebska dziewucha z sierpem wraca z pola.
Antek do onej podryguje wnet.

Jako zwyczajnie robi za nią drała,
Słońce spać idzie, ciemność wielga w krąg,
Pod lasem kuźnia pusta se stojała,
Wiater parfony przynosił od łąk.

Co się nie mieli zejść oboje w kuźni?..
Djabeł w chojarach piał jak głodny kur,
— Nie twoja głowa, że jest coraz później...
Cmok, cmok... bo mama... et, co tam... szur, szur...

Po nocy zorza wstaje jak ze śrybra,
Z kałuż śpiewanie słychać głupich żab...
— Niech cię siarczysta!—grzmi—niech, że cię frybra!
Przed Antkiem sterczy najstraszniejsza z bab.

Lat osiemdziesiąt, garb jak plecak właśnie...
On jak wiatr wieje, ona za nim szust!
— To mortusowy fasunek! — tak wrzaśnie —
To ci morowy brachu miałem gust!

Wiał do obozu bielszy ode chustki,
Łeb cały w pocie i warjacki wzrok,
A jako nocnej nie dostał przepastki,
Frajter mu wrzepił tęgo pięścią w bok.

Od czasu tego Jantek się wystrzega
By w nowy szkandał nie popaść na szpic,
I choć na frajdę ciągnie go kolega,
On zatknie uszy i nie gada nic.

FRANCESCO.

F L I R T.

W klateczce kanarek ślicznie wyśpiewuje,
A Kasia przed bramą chłopca oczekuje.
Chłopca oczekuje i wyszczerza zęby.
Oj, nie pożałuję ci, Jasieńku, gęby.

Idzie żołnierz, idzie, ostrogami dzwoni,
A Kasieńska za nim oczętami goni.
Zawróć się, żołnierzu, nie dzwoń ostrogami,
Może dam ci buzi, gdy będziemy sami...

Zrozumiał, zawrócił, podchodzi zostrożna...
Za paluszek bierze i pyta, czy można?
Tak zara odrazu to nieładnie wcale.
Spodobały mi się czerwone korale.

Śmieje się do lustra, korale przymierza,
A ukradkiem zerka na swego żołnierza.
Żołnierz patrzy na nią, ino wąsem rucha,
Nachylił się, szepce Kasieńce do ucha.

Mile w ucho szepcze i śmieje się do niej,
A co słówko powie — ostrogami dzwoni.
Słucha Kasia, słucha... i nim nadszedł dzionek,
Na palec dziewczyna dała mu pierścionek.

BUDIENNYJ UCIEKA.

Niechaj dzisiaj się rozpalą złotych ognisk dymy,
iż uciekł z pola bitwy i „niepobiedimyj",
iż ten, który darł, palił, grabił i katował,
sam się dziś bezprzykładną ucieczką salwował.

POWAŻNA PRZYCZYNA.

— Czego tak szlochasz, Marysiu? Czy ci nie wzięli wypadkiem narzeczonego do wojska?

— Oj! moja pani, żebyż jednego!.. wszystkich czterech!..

Łazik

OBERECZEK.

— Ej dziewczyno—raz się żyje
A po śmierci niech mnie licho!
Obejmij że mnie za szyję,
Miłe słówko szepnij cicho...

Hejże dana! Co tam życie
Bez wojenki, bez śpiewania,
Bez dziewczyny, bez jedynej,
Bez kochania całowania!

Choć bolszewik mi za chwilę
Z kulomiotu plunie jucha,
To co dzisiaj — to już moje:
Czy oberek czy dziewucha!

A graj że mi obereczka,
Graj że grajku, a od ucha.
Tobie skrzypki i czapeczka,
A mnie taniec i dziewucha!
Tobie czapka na grosiwo

Naści w czapkę — graj a żywo,
A mnie buziak niby wiśnie
Co do boku mi się ciśnie.

Hejże dana, dana, dana!
Od wieczora aż do rana—
We dnie bitwy kulomioty
W nocy tańce i pieszczoty!



— Tuli tuli tulineczku,
Przytul że mnie, mój Jasieczku,
Przytul że mnie mocniej trocha,
Niech wiem, że mnie Jasio kocha.

Tuli tuli tulineczku,
Nie odjeżdżaj mój Jasieczku!
Aże serce we mnie płacze
Na to życie twe tułacze,

Na to życie na wojence,
Na te trudy na te rany,
Opasz-że mnie mocno w ręce,
Jasineczku mój kochany!

— Furda wojna Marysieńko,
Kręć-że mi się wkolusieńko,
Dookoła, kręć-że mi się!
Dobrze żeśwa znaleźli się

Znaleźli się w korcu maku.
Ej przypadłaś mi do smaku!
Boś dziewucha jest jak łania
Do kochania, tańcowania.

Choć bolszewik mi za chwilę
Z kulomiotu trzaśnie jucha
To co dzisiaj — to już moje
I oberek i dziewucha!

W. ST. PŁOMIEŃCZYK.

CO MÓWI ŁAZIK?

Jako że jestem z pod Suwałek, miałem tera sam ze sobą taki konflikt dyplomatyczny wedle tego nieporozumienia polsko-litewskiego. Bo, widzicie państwo, nieboszczyk tatuś mój był strasznie wielki pan, nigdzie miejsca niezagrzał, włóczył się po całym świecie, nawet do Marjampola jeździł, bo niby miał ciągiem nieporozumienia z policją. Wiadomo, policja byle czego się czepiała, więc jak ino komu konia ukradli, zara na ojca skarżyli, bo na złość ludzką niema lekarstwa. Więc — co to chciałem powiedzieć? — któregoś dnia, spotkał ociec aż w Olicie jedną porządną panienkę, co była za kucharkę u sędziego. Miała tylko jedno oko, bo jej drugie na weselu siostry pogrzebaczem wydziabali. Ale za to chowała w kuferku 120 rubli. Wtedy jeszcze tylko carskie ruble ludzie trzymali, a za takiego jednego rubla miałeś sto bułek, czyli, że rubel starczył za 300 teraźniejszych marek. Więc naturalnie tatuś zara się wziął zalecać, a z tego zalecania ja miałem największą korzyść, bo inaczej pewnobym się wcale nie urodził.



Ino, że choć tę moją matkę (Agata jej było) na polską wiarę ochrzczono — po naszemu gadać nie umiała, ale po litewsku język sobie łamała. Taka już kaleką od urodzenia. Dlatego też ja właśnie jestem od frontu polak, a od tyłu litwin, bom z przodu podobniejszy do nieboszczyka ojca, a z tyłu wykapana matka. Jak dwie krople mleka skondensowanego, czyli, że ja sam jestem cała unja polsko-litewska. Więc kiedy litwini zaczęli polakom świnić, zaraz poczułem okrutny galimatias w tyle. Myślę sobie: chory jestem, a tu jeszcze w dodatku mogę jakiego kuzyna od frontu spotkać. Lepiej ostanę se gdzie na uboczu.

Nasz oddział idzie, idzie, idzie... A ja zostaję, zostaję, zostaję. Rsptem jak mnie coś gruchnie w kark raz, potem drugi raz, potem trzeci raz... Oglądam się, a to nasz sierżant.

To ty — powiada — taki owaki (niepolitycznie mi coś przymówił) dezerterować będziesz?

I znów mnie w plecy raz, drugi — i jeszcze niżej.

Byłbym się obraził, ale dałem pokój, jeko że on mi tylko litewską stronę posiniaczył, a polskiej nie fknął.

Jego szczęście!

POD KONIEC MIESIĄCA.

— Panie sekretarzu, może pan siądzie z nami do preferansa, czekamy na trzeciego!

— Hm! nie mogę, bo ja znów czekam na pierwszego.

NIESZCZĘŚCIE.

— Wiesz ty, że Mundziowi przez wczorajszą noc cała głowa zbielała.

— Czy miał jakie nieszczęście?

— Nie, ale wracał wielce ruszony do magazynów i wpadł do skrzyni z mąką.

TO WIDZIAŁ.

— Powiedz, Józiu, czy wolisz mnie jako myśliwego, czy jako kawalerzystę?

— Już chyba jako myśliwego

— E.? czy widziałeś, jak ja strzelam?

— Nie, ale widziałem, jak jeździsz konno.

ZWYCZAJNIE.

— Jakże tam żyjecie z żoną?

— Hm, tak zwyczajnie...

— Jakto zwyczajnie?

— Ano, tak, jak wszyscy ludzie.

W PROPAGANDOWEJ MALARNI.

— Panie, czemu pan malujesz te wszystkie anioły z jasnemi włosami?

— Bo mam żonę brunetkę!

OSTATNIE ZĘBY.

— Jakie zęby dostaje się najpóźniej?

Milczenie.

— No, szeregowiec Mruk, powiedz.

— Sztuczne, panie sierżancie!

NIEPRAWDOPODOBNE.

Mąż do żony po powrocie z teatru:

— Jakże ci się podobała sztuka?

— Et, głupstwo zupełnie nieprawdopodobne.

— Dlaczego?

— Drugi akt rozgrywa się w rok po pierwszym, a oni mają ciągle tę samą służącą.

W SZKOLE PODOFICERSKIEJ.

— Stempelkowski! ile wojen prowadziły Niemcy przeciw Francji?

— Cztery, panie profesorze!

— Proszę wyliczyć.

— Pierwsza, druga, trzecia i czwarta!

D O B R O D Z I E J E.

Przyszli do wsi bolszewicy,
a wieś cała pustką stoi,
więc afisze wywieszają:
„Dla was, bracia, toć my swoi!

„Przychodzimy was wybawić
od pańszczyzny krwawej, srogiej,
by obdzielić chłopów ziemią!
A wy od nas, bracia, w nogi?

Dzielić będziem dworskie grunty,
każdy ziemi szmat dostanie —
zbierzcie się więc wszyscy we wsi!—
zachęcają chytrze dranie.

Chwalą chłopi bolszewika,
duchem we wsi się zebrali,
na łeb pędzą wszyscy razem:
„Tośmy głupcy, że się bali!"

Pan komisarz sam lud wita,
srogi, nieprzystępny taki!
i wydaje ludziom rozkaz
by kopali wnet ziemniaki.

Wioska cała z motykami
do kopania rusza w pole.
Trzech opornych dla postrachu
rozstrzelano przy stodole.

Wnet dobytek sprowadzają —
ciężki wóz znów we wsi dudni;
a zdrożone bydło swoje
przy wioskowej poją studni.

Tłuste wieprze tam z ostępów
do wygodnych chlewów gonią;
Zaś młodziaki wiatronogie
uganiają się nad błonią.

Bez posiłku pracowali
w pocie czoła, jak dzień długi,
pod dozorem, od batogów
z potem krwi się lały strugi.

Gdy skopano dworskie pole,
a i chłopskie długie łany,
lud już nie wie, co ma począć
oniemiały i znękany.

A tu wyszedł rozkaz nowy:
wszystko we wsi zabierają...
na podwodach swych ziemniaki
gospodarze wieść im mają!

Lecz w nagrodę zapomnieli
dać po włóce dworskiej ziemi—
a chłop rozstał się z krasulą...
i wieprzkami łaciatemi!

K. P.

MĄDRY IZYDOREK.

W niemieckiej szkole ludowej w r. 1917 nauczyciel, zadaje uczniom różne pytania, by poznać ich ogólny rozwoj:

— No, moje dzieci! które z was wie, ile kosztuje gęś?

Ogólne milczenie — tylko Izydorek podnosi palce.

— Powiedz.

— Dziesięć marek!

— Dobrze! A kto wie, ile kosztuje pożyczka wojenna?

Znowu milczenie ogólne i tylko Izydorek wie, że kosztuje 95 marek.

— Słuchaj Izydorek! skoroś ty taki mądry, to pewno wiesz, kiedy się wojna skończy?

— Wiem, panie psorze! jak gęś będzie kosztowała 95 marek, a pożyczka wojenna 10, to wtedy wojna napewno się skończy.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Co ty widzisz ciekawego w swoim narzeczonym?

— Spójrz na jego nos, takiego męża będzie za co wodzić.

ZAWSZE NACIĄGA.

W wagonie trzeciej klasy wymowny jegomość wygłasza gorącą mowę antysemicką:

— Wszyscy to złodzieje!—woła—powiadam panom, niema takiego żyda, coby nie naciągał.

— E, to to przesada—odzywa się pasażer z kąta.— Przecież znam wielu żydów i spotykam wśród nich ludzi uczciwych.

— Terefere ku ku! Pokaż mi pan choć jednego.

— Ot, choćby zegarmistrz w naszem miasteczku.

— Zegarmistrz i nie naciąga? Jak nie naciąga ludzi, to naciąga zegary, wszystko jedno!—krzyczy zaperzony agitator.

JAK Z NARZECZONĄ.

Instruktor wermachtowy objaśnia żołnierzom sposób obchodzenia się z karabinem maszynowym:

— Sluchajcze klopcy. Z karapin maszynofy to czepa tak jak naszeczoną: telikatno. Czyszczycz sprzodka i czyszczycz styczku.

ZOPOWIADAŃ WOJAKA.

— Armaty grają — ja nic, szrapnele nad głowami pękają — ja nic, jazda Budiennego pędzi, co koń wyskoczy—ja nic, piechota sowiecka w naszych oczach rozwija się do ataku — ja nic...

— A wolno spytać, w jakiej formacji pan służy?...

— Ja... proszę pani... w intendenturze.

TYLKO BEZ CUDÓW.

Po zjeździe cadyków, kilku z nich zasiadło do kart.

W trakcie gry jeden cadyk łapie drugiego za rękę

— Słuchaj! tylko między nami to już bez cudów! My na pieniądze gramy!

W SĄDZIE.

— Imię? Nazwisko?
— Moszek Gitronenduft
— Adres?
— Nalewki Nr. 69
— Zajęcie?
— Ja potrzebuję handlować ze starem żelastwem
— Wyznanie?
— Z psiepr oszeniem wielmożnego sądu, jak ja potrzebuję nazywać się Moszek Citronenduft, mieszkać na Nalewki i handlować ze starem żelastwem, to czy ja mogę być arcybiskup ormiański?



— Czort pobieri! Obiecali, że dadzą pohulać w Warszawie, a tu zamiast Warszawy jedna gęś i z tem już udirat' trzeba?...

DZIECKO EPOKI.

— Jasiu, umiesz liczyć?
— Umiem.
— To licz.
2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, walet, dama, król.

W CUKIERNI.

— Moryc! wisz? tę kobitę, co tam siedzi, to ja bym chciał pocałować!
— Ojej !jabym ją drugi raz chciał pocałować,
— Toś ty ją, Moryc, już całował?
— Nie, ale ja już raz miałem ochotę!

U LEKARZA.

— Jest pan doktór w domu?
— Nie, niema, poszedł do ciężkiej choroby.

NA POSTOJU.

Panie poruczniku, czemu pan nosi wąsy? Zupełnie panu nie do twarzy.
— Ja tylko je donaszam, łaskawa pani

KTO PRZEŻYŁ HABSBURGÓW.

— Kto jest nieśmiertelny?
— Orzeł austrjacki! Już niema Habsburgów, niema ich monarchji, a on dotąd tuła się po różnych urzędach w małopolskiem królestwie Galicji i Lodomerji.

ROKOWANIA W RYDZE.

— Wiesz? bolszewicy podobno jadą do Rygi.
— Najwidoczniej, musieli sobie dobrą stypę urządzić.

OSTATNIE PODRYGI.

— Słyszałeś? w niektórych częściach frontu armja bolszewicka przechodzi do nader gwałtownych ataków.

— E, głupstwo. Wiadomo. Muchy najbardziej są uprzykrzone przed śmiercią.

OGŁOSZENIA Z ROZSYPANEJ SZPALTY.

Poszukuję wspólnika do chorób skórnych i wenerycznych.

Lekarz z krótko obciętym ogonkiem przybłąkał się i jest do odebrania.

Zabłąkał się piesek z dobrą znajomością języka francuskiego.

Młoda osoba okazyjnie do odstąpienia z powodu wyjazdu.

Dobrze wyrobiony interes masuję w godzinach popołudniowych.

Wedle wskazówek lekarza Dora Słodkiedziewczę i Maks Hartwurcel zaręczeni.

Potrzebna zaraz inteligentna ekspedjentka z oddzielnem wejściem.

WARSZAWA 19-GO WRZEŚNIA 1920 r.

Redaktor odpowiedzialny: S. Michalski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK".
Druk S. Michalskiego Chmielna 60.